

Teksty Drugie 1993, 1, s. 131-134



# Postmodernistyczny wirus w dyskursie

Adam Makowski

pytaniem (na s. 5) i jedną analogią (na stronie następnej) unieważnia wprowadzany podział.

W *Pre-tekstach i tekstach* dominuje bez wątpienia „narracja panoramiczna”, czuła na historyczność analizowanych utworów (dlatego opisując *Piecyk Wata* widzi Bolecki potrzebę pełnej rekonstrukcji „języka” dwudziestowiecznej groteski; zob. rozdział 4). Tymczasem słowo *Od autora* najwyraźniej temu zaprzecza, wyrażając stanowcze *désintéressement* w stosunku do problematyki historycznoliterackiej. Myślę tedy, że unieważnienie i zaprzeczenie dostarczają przekonujących argumentów na rzecz takiego oto sądu: słowo *Od autora* jest rodzajem palinodii, pozornie odwołującej wypowiedziane w książce tezy, faktycznie zaś nadającej im większą ostrość. Książkę Boleckiego uważam za mądrą i ważną.

Wojciech Tomasiak

## Postmodernistyczny wirus w dyskursie

Jeden z wirusów zarażających redakcyjne komputery objawia się tak: z napisanego, wyświetlonego na monitorze tekstu odrywają się wszystkie litery „a” i powoli opadają na dół ekranu, a za nimi w alfabetycznej kolejności podążają następne, by w końcu utworzyć zgrabną kupkę, przypominającą zmiotane przez służby miejskie i dozorców stopy jesiennych liści. Być może wirus ten został wymyślony przez jakiegoś „poststrukturalistę” w celu unaocznienia dziennikarzom bezcelowości ich wysiłku nazywania otaczającego świata. Podobny wirus hodują w swoich pracach Jacques Derrida i jego zwolennicy, chociaż działanie tego wirusa jest bardziej skomplikowane. „Sensy” i „znaczenia” osuwają się ze swoich miejsc, by bezustannie krążyć, przemieszczać się i przesuwac, włączając się w nieskończony ruch Świata–Tekstu. Monografia postmodernizmu pisana przez postmodernistę jest więc niemożliwa do pomyślenia. Po kimś, kto odrzuca takie pojęcia jak „całość”, „znaczenie”, „porządek” jako fałszywe, można oczekiwać co najwyżej jakiejś antymonografii, „poli-grafii”, bez początku i końca, która zamiast wyjaśniać prowokowałaby oczekiwania czytelnika i zawodziła je w celu wykazania nieredukowalności świata (lub tekstu) do ustabilizowanych sensów, które im narzuca tradycyjna humanistyka. Autor pracy mającej być wprowadzeniem na zdradliwy teren „postmodernizmu” znajduje się więc w osobliwym położeniu podobnym do sytuacji

psychologisty zgłębiającego psychikę antypsychologisty; innymi słowy skazany jest na posługiwanie się w opisie formacji postmodernistycznej językiem, który z punktu widzenia owej formacji jest z gruntu fałszywy i zamieniający w fałsz wszystko, o czym mówi. Zamiar pisania monografii postmodernizmu zawierać musi zatem dystans wobec filozoficzno-językowej refleksji tego nurtu, miarą zaś owego dystansu jest właśnie wybór języka (dyskursu<sup>1</sup>), przy pomocy którego nurt ten zostanie opisany.

Monografia Bogdana Barana *Postmodernizm*<sup>2</sup> jest w świetle powyższych zdań jak najbardziej tradycyjna; książka zawiera systematyczny, erudycyjny wykład doktryny (doktryn) zachodniej humanistyki od lat sześćdziesiątych do końca ubiegłej dekady wraz z wnikliwie nakreślonym tłem formacji, które stanowią dla tych doktryn pole krytycznego odniesienia, a więc modernizmu (właściwie dwu modernizmów — estetycznego i filozoficznego) i strukturalizmu. Od razu jednak rzuca się w oczy pewna — tak to na razie nazwijmy — ekscentryczność dyskursu, widoczna przede wszystkim w słowotwórczej inwencji autora. Uprawia on z upodobaniem derywację wsteczną, tzn. *obiera* wyrazy z sufiksów do czystego rdzenia, otrzymując np. „pis”, „zwój”, „spląt”, „wrot”, „kład”, „skup”, „czyt”, „schód”; oprócz tej wyraźnej grupy pojawia się wiele innych osobliwych derywatów, jak „wyszość”, „obmysł”, „samozwój”, „wyłóg” (coś, co zostało wyłożone), „po-twór” (coś, co następuje po „tworze”), „submiot”, „podmiotywizm”. Część z nich to terminy konsekwentnie stosowane w całej książce, będące spolszczeniami terminów obcych, np. „pis” to odpowiednik różnie dotąd tłumaczonego słowa *écriture*, „submiotem” zastępuje autor „podmiot”, ponieważ częśćka „sub-” zawiera komponent „subiektywności” obecny w tym słowie w językach germańskich i romańskich (np. niem. *Subjekt*).

Większość jednak owych derywatów występuje lokalnie na jednej lub najwyżej kilku stronach. Są to — można powiedzieć — terminy incydentalne, przy pomocy których Baran konstruuje swój wykład. Wyjaśnianie nie odbywa się bowiem w monografii przez wprowadzanie kolejnych wyraźnie definiowanych pojęć, które układałyby się w pojęciową siatkę uchwytyjącą dane zjawisko. Autor odwołuje się raczej do intuicji czytelnika, dynamizuje wykład, który staje się swoistą grą semantyczną. Może ona mieć postać banalnej gry słów — np. „Postęp ma u źródła podstęp. Przez podstęp człowiek wyslizguje się przemocy natury, ale zarazem nieuchronnie ustanawia własną przemoc” (s. 80),

<sup>1</sup> Słowa „dyskurs” używam w znaczeniu znacznie prostszym niż to, które nadaje mu Michel Foucault. Jest ono w niniejszym tekście w zasadzie synonimem „wypowiedzi”, ściślej — środków językowych, które ją tworzą.

<sup>2</sup> B. Baran *Postmodernizm*, Kraków 1991.

zwykle jednak jest czymś więcej: „Tekst staje się tkanką, siecią, teksturą raczej niż strukturą. Można go konstruować i dekonstruować, rozkładać i składać. Kład tekstu zastępuje ład struktury” (s. 127).

„Kład” jest zatem czymś w s p ó l n y m dla składania i rozkładania (a więc i dla konstruowania oraz dekonstruowania) i równocześnie n i e u c h y t n y m (bo pozbawionym znaczenia). Jest więc różnicą między nimi i jako różnica zostaje z kolei odróżniony od „ładu” („kład”: „ład”). Jeszcze bardziej wyraziście przedstawia się to na stronie 71:

W ten sposób naturą nowożytności staje się stawianie — od kartezjańskiego przedstawienia po „zestaw”, jaki określa istotę współczesnej techniki. Przed-, do-, przy-, u-, wy-, ze-stawianie wyraża podmiotyzm modernej filozofii. Wszelki przed-miot, przed-stawa, ma za pod-stawę pod-miot, *sub-iectum*, pod które jest miotany. Pod-miot przedmiotu pod podmiot o tyle zawiera w sobie istotę przyszłej techniki, że podmiata, dostawia wszelki byt temu, co przedstawia: podmiotowi, ja.

Kiedyś śmiałem się z naiwnego wdzięku dziecka wykształconych rodziców, które (anegdota prawdziwa) oznajmiło: wiem, co to jest „przed”, wiem, co to jest „pod”, tylko co to jest ten „miot”? Rodzice, którzy pewnie też się roześmieli, nie stanęli na wysokości zadania, powinni bowiem byli odpowiedzieć: jest to, synku, właśnie owa różnica, różnienie się, derridiańska *différance*. Cytowany fragment, z pozoru manieryczny i zaciemniający raczej niż wyjaśniający, składa się z tego właśnie, czego n i e m ó w i — składa się z różnic między tworzonymi *ad hoc* pseudo-terminami (ze-staw, pod-stawa, pod-miot — jako „podmiot”, ale i czynność „miotania pod”). Gra wieloznaczności, która „coś” jednak głosi. Dyskurs *Postmodernizmu* budowany jest więc nie na solidnym fundamencie zdefiniowanych pojęć, ale rozwija się przez mnożenie pojęciowo nieuchytnych różnic, wymienianie, przesuwanie i podsuwanie znaczeń. Wszystko rozgrywa się nie w centrum (którego wszak nie ma), ale na obrzeżach, w „otoczeniu”. Jak piszą w *Kłaczu* Deleuze i Guattari:

Otoczenie nie jest środkiem, przeciwnie, miejscem, w którym rzeczy nabierają prędkości. P o m i ę d z y rzeczami nie wyznacza dającej się zlokalizować relacji biegnącej od jednej do drugiej i odwrotnie, ale kierunek prostopadły, ruch poprzeczny, który unosi jedną i drugą, strumyk bez początku i końca, który toczy oba brzegi i nabiera prędkości w otoczeniu.<sup>3</sup>

Trudno nie zauważyć niezgrabności produkowanych przez Barana pseudoterminów, ich demonstracyjnej brzydoty. Właśnie demonstracyjnej, bo nie wydaje się ona wynikać z nieudolności autora. Oto tłumacząc Fichteańskie *setzt* (s. 62) używa B. Baran eleganckiego „ustanawia”

<sup>3</sup> G. Deleuze, F. Guattari *Kłacze*, przeł. B. Banasiak, „Colloquia Communia” styczeń–czerwiec 1988 nr 1–3, s. 237.

— „U Fichtego (...) ja (...) ustanawia, osadza, *setzt* nie-ja”. Słowo „osadza” jest dodatkiem, udosłownieniem i powinno znaleźć się w cudzo-słowie, ale monografista woli właśnie tę dosłowność, bo w następnym zdaniu pisze: „To sadzące ja stanowi działanie”. Owo „sadzące ja”, o krok od „ja sadzonego”, jest wyraźnie śmiesznością zamierzoną. Innym mocnym przykładem bezinteresownej ludyczności monografii może być słowo, którym określa się oczyszczenie z podmiotowości, z ja — mianowicie „odjajenie” (s. 42). Owa nonszalancka ludyczność zderzona z jak najbardziej poważną i traktowaną przez nadawcę serio treścią przywodzi na myśl swoisty język redaktorów „brulionu” — jedy-nego wszak w Polsce prawdziwie postmodernistycznego pisma. (Przy-wodzi też na myśl Deleuze’a i Guattariego z ich hasłami z *Kłaczka* — „Miejcie krótkie pomysły”, „Bądźcie Różową Panterą”.)

Krótko mówiąc: dyskurs omawianej tu monografii jest na tyle post-modernistyczny, na ile pozwala — obca w końcu temu typowi wypowiedzi — formuła rzetelnej, wyczerpującej monografii. Jego swoista „inter-tekstualność”, intelektualna korespondencja z przedmiotem opisu przed-stawia się bez wątpienia efektownie. Pora jednak zapytać, dla kogo właściwie praca jest przeznaczona. Okładka odpowiada zwięźle: „*Post-modernizm* — książka dla każdego humanisty”; nieprecyzyjność tego zdania sprawia, że wypada je uznać raczej za reklamowy slogan. Ktoś nie obeznany dobrze w problematyce, kto w dodatku zetknął się ze stereotypem postmodernizmu jako niezrozumiałej ekscentryczności współczesnych filozofów, albo odebrał takie wrażenie po lekturze przełożonych na polski fragmentów (cokolwiek by powiedzieć niełat-wych) prac Derridy czy Lyotarda, czytając *Postmodernizm* z trudem to wrażenie zmieni. Tekst bowiem jest (z wyżej wspomnianych względów) dość hermetyczny, w dodatku roi się od kryptocytatów i aluzji, których zrozumienie (mówię to na podstawie zlokalizowanej przeze mnie niewiel-kiej ich części) wymaga przygotowania filozoficznego wykraczającego znacznie poza to, które daje kurs historii filozofii na wydziałach humanis-tycznych. Książka jest zatem adresowana raczej do czytelników dość dobrze orientujących się w jej przedmiocie, nie tyle wprowadza, ile prowadzi, proponuje wspólną, nomadyczną wędrówkę przez postmoder-nistyczne obrzeża i bezdroża, co czyni ją stosunkowo elitarną. Z drugiej strony jest ona niewątpliwie wartościowa, imponuje znajomością rzeczy, erudycją i wnikliwością. Dzięki uporządkowanej i sproblematyzowanej kompozycji jest czymś w rodzaju „ciągłego słownika”; pozwala — w mia-rę potrzeby — wracać do poglądów jakiegoś filozofa czy grupy myślicieli, albo formacji estetycznej.

*Adam Makowski*